

# REKLAMA KARMI MEDIA (2)

to kolejna część tekstu o reklamie i mediach. Kilka słów przypomnienia. W branży reklamowej i mediach pracuję ponad 30 lat. W tym czasie wiele się zmieniło w branży i w moim jej postrzeganiu. Ostatnio prezentuję wykłady w oparciu o Dekalog. Szkicuję obraz zagrożeń, jakie płyną z reklam i mediów. Chcę podzielić się tymi obserwacjami.

Wspomniane środowisko jest bardzo opiniotwórcze, głośnie i agresywne. Jest to świat oparty na emocjach, a nawet na instynktach. Twórcy reklam i mediów chcą nam podpowiadać jak żyć. Angażują się nawet politycznie, a ich praca niezauważalnie kształtuje nasz światopogląd. Dlatego coraz częściej głos Boga jest zagłuszany „ich” głosem. W konsekwencji, gdy nadal chcemy Boga i jego Kościoła, to takiego, aby się do nas dostosował. Nie był zbyt wymagający. Dlatego wszystko chcemy reformować, czyli - właściwie dostosowywać do swoich grzechów i słabości.

## II. Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno.

Nadużycie imienia Bożego polega na tym, że ktoś powołuje się na Niego, by w „Jego imieniu” szkodzić życiu i wolności innych. Nastąpiło dosłowne żerowanie na Kościele w dziedzinie reklamy, mediów i kultury. Zgodnie z trendem politycznym nastąpiła fala spektakularnych nawróceń. Tylko nie wiadomo czy nawróceń w kierunku Pana Boga, czy karier i pieniędzy. Rywalizacja na polu wydawnictw, mediów, festiwali muzycznych, realizacji architektury kościelnej lub pracy na rzecz Kościoła przypomina tę spoza niego. Tutaj tak samo trzeba się rozpychać łokciami, tak samo funkcjonują celebryci i zlecenia po znajomości, nie zawsze z klucza kompetencji i umiejętności. Jest jeszcze gorzej, bo coraz mniejsze znaczenie ma to, czy osoba współpracująca z Kościołem jest w ogóle wierząca. Czy jej praca jest poświęcona Bogu, czy przed wykonywaniem prac prosi o wsparcie Ducha Świętego. Jeśli nie, to właśnie taka postawa jest braniem imienia Pana Boga swego nadaremno. A politycy? Cytat z internetu: „Byłoby dobrze, gdyby politycy oszczędniej odwoływali się do Boga i chrześcijaństwa, a w zamian za to żyli i działali po chrześcijańsku. Odwiedzanie biskupów przed wyborami – jeśli nie towarzyszą temu chrześcijańskie decyzje – ma cechy „nabierania” wyborców wierzących. Sporo samooszukiwania jest w tym, gdy polityk nie widzi sprzeczności między podawaniem się za katolika, a kwestionowaniem prawa



Kampania reklamowa Lidl 2017

Kościoła do moralnej oceny polityki. Dla wielu polityków i urzędników państwowych ostatecznym punktem odniesienia wydaje się państwo rozumiane jako biurokratyczna machina stanowiąca własne prawa, które przybiera cechy bożka. Takie państwo jest skłonne z jednej strony bagatelizować bluźnierstwa, a z drugiej chronić polityków przed wszelką krytyką. Obluda w stu procentach”.

## III. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

Zagospodarowanie niedzieli i innych świąt pracą niekonieczną jest grzechem. Niedziela jest świętem, powinna być traktowana jak cotygodniowa Wielkanoc. To czas na nawrócenie, na porzucenie siebie jako „starego człowieka”, szansa na odrodzenie. Niestety, wielu ludzi traktuje niedzielę jako siódmy dzień tygodnia. Są przekonani, że właśnie tego dnia Bóg po stworzeniu świata odpoczął. Nic bardziej mylnego! Siódmym dniem tygodnia jest sobota, dawniej szobot, nazywany przez Żydów szabat - odpoczynek. Niedziela od około 325 r. jest pierwszym dniem tygodnia! (jest tak nadal w kalendarzach amerykańskich). W niedzielę i święta mamy szczególnie przeznaczać czas dla Boga, rodziny i dla siebie. Nie powinno się traktować tego dnia jako dodatkowego czasu na dokończenie prac domowych, mycie samochodu czy koszenie trawnika. Dla osób wierzących, tydzień nie powinien zaczynać się od poniedziałku, czyli od szkoły i pracy, a od niedzieli, świątecznego dnia modlitwy za rozpoczynający się tydzień i podziękowania za miniony. Sama nazwa niedziela pochodzi od rosyjskiego słowa niedzjeła-nie robi, nie pracuje. Po rosyjsku niedziela to воскресенье



Kampania przed uroczystością Wszystkich Świętych 2016

czyli zmartwychwstanie. Przy okazji warto zaznaczyć, że wszystkie dni tygodnia w języku angielskim są pamiątką czasów pogańskich i pochodzą kolejno od bożków: Słońca, Księżycy, bożka wojny Tiu, Odyna/Wodena, bożka piorunów Thor, bogini płodności Freya i Saturna. Nie wspomnę już o postnym piątku, który zamiast jako wspomnienie męki Pańskiej, jest często wykorzystywany na zabawy, imprezy rozrywkowe, spotkania przy alkoholu. No bo co proponują na weekend reklamy i media?

#### IV. Czcij ojca swego i matkę swoją.

To oczywiste, że kochamy rodziców, ale przede wszystkim chodzi o czczenie Boga Ojca i Matki Bożej. Pan Jezus wskazuje na Maryję i mówi z krzyża: „Janie, oto matka Twoja”. Oznajmia w ten sposób, że Maryja jest również matką Jana i każdego z nas. A ojciec i matka to także ojczyzna, matka-ziemia, spadek, ojcowizna. Nawet w języku rosyjskim ojczyzna to rodzina /rodzina. Mówi się, że naród, w którym młode pokolenie nie oddaje rodzicom należnej czci, nie może trwać w swoim istnieniu. Nie można przecież postępować jak Cham (Cham był synem Noego i razem z braćmi naśmiewał się z nagiego ojca podczas snu). Dlatego



Kampania odzieżowa House 2017

często jego imieniem nazywamy prześmiewców, niewdzięczników ojczyzny lub własnej rodziny.

A co na to reklama? Jak media realizują IV przykazanie? Czy pamiętacie reklamę zawieszoną pod Wawelem z napisem „Zimny Lech?”. Zawieszono ją kilka dni po katastrofie smoleńskiej. To klasyczny przykład łamania tego przykazania. A przecież, aby reklamować piwo można używać zupełnie nieszkodliwej gry słów, np. sloganu: „Jak się pobierzem, to się Okocim” lub „Mariola Okocim spojrzeniu”...

Ojczyzna wraz z wiarą, kulturą i tradycją tworzą naszą tożsamość. Trójca Święta i Matka Boża uczą nas postrzegać rzeczy ostateczne. Jak mamy się zachować w obliczu początków i końców wszelkich rzeczy. Od nich uczymy się jak cierpieć i umierać, aby żyć. Tymczasem reklamy i media serwują nam każdego dnia życie na własną rękę. Z dala od domu rodzinnego, od autorytetu matki i ojca. Ośmieszany jest model zwykłej rodziny, nie mówiąc już o Świętej Rodzinie. Największe zamieszanie powstaje przy tzw. okazjach eschatologicznych, gdy stajemy w obliczu narodzin lub śmierci. Ludzie czasami nie wiedzą jak zachować się podczas pogrzebu. Kinematografia zatrzymała się na starotestamentowym „oko za oko”. Cześć lub szacunek oddawany np. zabitym rodzicom jest w filmach realizowany jako akt zemsty. Niekiedy scenariusz opiera się o dopadnięcie i pomszczenie sprawcy. Widz ogląda jak dokonana się sprawiedliwość i przywrócono godność zabitych rodziców. A jak to wygląda w zderzeniu z rzeczywistością? Często ostatnią stacją Drogi Krzyżowej człowieka jest szpitalny oddział paliatywny. Tam można zaobserwować kto ile i czego się nauczył, jak wykorzystał dany mu czas na nawrócenie. Przecież Pan Bóg nie potrzebuje czasu, On był i będzie. Nie miał początku i nie ma końca. My, mający swój początek, również nie mieliśmy mieć końca, ale zgrzeszyliśmy i w ten sposób nasze życie zamieniło się w to, co mamy.

Reklamy i media wręcz krzyczą, aby życie wykorzystać na przyjemności, spełnianie pragnień i zabawę. Dlatego Pan Bóg posłał swojego Syna, aby podarować nam zadatek zbawienia. Pokonał śmierć i nauczył nas jak żyć, jak Go naśladować, by otrzymać obiecane życie wieczne. Aby nas na tym świecie nie osierocić dał nam Ducha Świętego. Musimy bardzo uważać, bo dobrze wiemy, że grzechy przeciwko Duchowi Świętemu nie będą odpuszczone! Wiemy też, że piekło puste nie jest i nie będzie. Inaczej jakież sens miałby Sąd Ostateczny? Dlatego pod silnym wpływem mediów i kinematografii protestanckiej odczuwamy jakby wszystko już było „załatwione”. Jakby ciężar naszych grzechów zmaleł, a grzech był usprawiedliwiony. Niestety, wydarzenia sprzed 2 tys. lat nie skończyły się, trwają cały czas.

Każdego dnia przeżywamy ośmieszanie Pana Jezusa, zdradę, drogę krzyżową, biczowanie i śmierć. Co tydzień mamy piątek i Święta Wielkanocne po to, aby każdego ranka mieć Boże Narodzenie. To największa lekcja dla człowieka! Mamy obumrzeć, aby się odrodzić! Ale nie dosłownie. Mamy umrzeć jako stary/ poprzedni człowiek, porzucić go i znów narodzić się gołym, bez wstydu i z niczym. Za to po brzegi wypełnieni Bogiem. Dlatego niektórzy mają kłopoty z kondolencjami. Jest brak zrozumienia dla mieszaniny smutku i radości osób wierzących, gdy ktoś odchodzi. Dlatego tak ważne jest czczenie zmarłych, a właściwie śpiących rodziców, jako kontynuatora-przekaznika wiary, kultury i tradycji. Rodzice i ojczy-

zna są jakby „pamięcią historii”. Bo my, co najwyżej, mamy pamięć tylko od urodzenia.

Ciekawostka – słowo „cmentarz” nie oznacza miejsca zmarłych, lecz śpiących! Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *coemeterium*, gdzie słychać *coma* (spać) i *terra-terytorium* (ziemia, miejsce), jest formą greckiego „miejsce snu, spoczynku”. Katolik wierzy w życie wieczne, nie w śmierć. Zatem cmentarz to nie nekropolia-nekropolis (miasto umarłych). Katolik wierzący w *ciała zmartwychwstanie* odwiedza na cmentarzu śpiących, nie zmarłych! Módlmy się o twórców reklam i mediów, aby wszystko co tworzą było zgodne z Dekalogiem.

Andrzej Karpiński

## CIEKAWOSTKA Z DZIEJÓW KROŚNIEŃSKIEGO KLASZTORU

**N**a początku września minionego roku do naszej furty klasztornej zapukały trzy osoby, małżeństwo z dorosłym synem. Zawołano mnie. Usiedliśmy w kancelarii parafialnej i usłyszałem, że na początku XIX wieku w tym klasztorze gwardianem był ich pradziad. Zacząłem dopytywać o co dokładnie chodzi i po wyjaśnieniach okazało się, że chodzi o gwardiana **o. Leopolda Szczepanowskiego**, pod którego opieką przez jakiś czas mieszkał tu ich pradziad, **Michał Starzewski**.

Opowieść o nim napisał jego wnuk **Józef Starzewski** w książce pod tytułem *Ze wspomnień o Michale Starzewskim*, wydanej w Krakowie w 1932 roku. Ponieważ znalazły się w niej epizody związane z naszym krośnieńskim klasztorze i ze wspomnianym gwardianem, pomyślałem, że nie sposób nie przybliżyć ich czytelnikom „Przystani”. Najpierw jednak kilka zdań o ojcu Leopoldzie.

**Wincenty Szczepanowski** urodził się w 1768 roku w Ozydowie, wsi położonej na zachód od Oleśka, gdzie kapucyni mieli swój klasztor. Przyszły zakonnik przed wstąpieniem do zakonu był kawalerzystą w wojsku polskim. Do kapucynów prowincji polskiej wstąpił w 1788 roku w Ostrogu. W tamtejszym klasztorze był nowicjat. Przy obłóczynach – wdzianiu habitu, **otrzymał imię Leopold**. W listopadzie 1793 roku, ze studium w klasztorze lubelskim, uciekł do prowincji galicyjskiej kapucynów (rozbiory podzieliły prowincję polską). Po ukończeniu studiów teologicznych i święceniach kapłańskich pracował

w Krośnie (1800-1802) i ponownie w latach 1810-1816 jako gwardian. Był również gwardianem w Sędziszowie Małopolskim i Rozwadowie, a także definitywem. W latach 1825-1828 był prowincjałem prowincji galicyjskiej z siedzibą w Krośnie i równocześnie gwardianem klasztoru. W 1828 roku został ponownie wybrany na prowincjała. Zmarł 13 grudnia 1829 roku w klasztorze w Kutkorzu.

Jego przyjacielem i zapewne rówieśnikiem był Jan Starzewski, o którego szczęśliwym zwieńczeniu wzajemnej miłości do Wiktorii Charczewskiej jego prawnuk Józef zapisał: *W grudniu 1789-go roku, po uzyskaniu zezwolenia sądu opiekuńczego w Tarnowie, gdyż panna Wikcia liczyła sobie dopiero 19 lat, odbył się ślub. Z tego małżeństwa urodził się bohater tych wspomnień – pan Michał Starzewski.*

Posłuchajmy więc co było powodem, że Michał Starzewski został oddany pod opiekę o. Leopolda i zamieszkał w krośnieńskim klasztorze, a także o jego wspomnieniach z tego okresu.

*Michał Franciszek Starzewski herbu Ostoja urodził się 6/IX/1801-go roku w Krośnie z ojca Jana i matki Wiktorji Charczewskiej herbu Cholewa. Był z licznego rodzeństwa przedostatnim synem. Ospa, która wybuchła w domu rodziców w czasie wakacji szkolnych, zabrała całe starsze rodzeństwo, prócz małego Michasia, który przypadkiem w tym czasie przebywał w Sanockiem u swej ciotki, Mikuliczowej, i najmłodszego Wojciecha. Matka straciła wskutek ospy oko, a najmłodszy Wojciech prawie zupełnie ociemniał. Cudownie uratowanego Michasia po-*